Disraeli. Imperium (nie)wyobrażone [TPCT 524]

Czy naród może przetrwać bez mitu jednoczącego? Czy polityka może obyć się bez wyobraźni? W jaki sposób prowadzić reformy społeczne w duchu konserwatywnym? Czego epoka Disraelego uczy o związkach między wyobraźnią a polityczną wielkością? Czym jest konserwatyzm jako projekt filozoficzny i polityczny?

Naród jest dziełem sztuki i czasu.
Benjamin Disraeli, przemówienie w Crystal Palace, 1872

Był rok 1875, gdy rząd Jej Królewskiej Mości nabył, za astronomiczną kwotę czterech milionów funtów, pakiet udziałów w Kanale Sueskim od zadłużonego egipskiego kedywa. Decyzja zapadła zaledwie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, bez konsultacji z parlamentem, co więcej finansowana przez bank Rothschildów. Jak głosi anegdota, w czasie zaciągania pożyczki padło pytanie: jakie jest zabezpieczenie? Odpowiedź brzmiała: rząd brytyjski. I oto w tym geście, brawurowym, ba! romantycznym, w istocie niemal literackim (zdaje się, że to nie przypadek zważywszy na historię bohatera tego numeru), w pewnym sensie zawiera się cała filozofia polityczna Benjamina Disraelego. Kalkulacja kosztów i korzyści z punktu widzenia brytyjskiego interesu u tego premiera Jej Królewskiej Mości połączona była z intuicją na granicy geniuszu oraz przeczuciem, że naród jest mitem, o który trzeba umieć zadbać, ale i opowiedzieć. Wizja Disraelego ukształtowała zarówno angielski konserwatyzm, jak i brytyjskie imperium.

Postać Disraelego jest bez wątpienia paradoksalna. Oto powieściopisarz, który został premierem, Żyd, który stał się obrońcą Kościoła anglikańskiego i toryskiej tradycji, romantyk, który rządził nader konserwatywnym przecież imperium. Co tu pisać – to jedna najbardziej zadziwiających zagadek XIX-wiecznej polityki europejskiej. Jego droga do władzy była kręta i pełna spektakularnych upadków, jednak w każdym jej punkcie ujawniała się filozofia, której spójność wcale nie była ani oczywista, ani banalna. Disraeli bowiem myślał o polityce kategoriami, które Edmund Burke zaszczepił tradycji konserwatywnej, a które Oświecenie (szczególnie w wersji kontynentalnej) usiłowało wyplenić: organiczności, charakteru narodowego, świętości instytucji ukształtowanych przez wieki. Właśnie dlatego jego myśl, przesiąknięta charakterystycznym arystokratycznym patosem, okazuje się w istocie czymś uderzająco nowoczesnym. Więcej! była to odpowiedź na nowoczesność udzielona jej własnym językiem.

Warto pamiętać, że Anglia lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku to przecież państwo rewolucji przemysłowej, dymiącego Manchesteru i Liverpoolu, kotłowni i przedmieść – tego wszystkiego, z czym kojarzy się przemysł ze swoim często bezdusznym kapitalizmem. Disraeli w swojej powieści *Sybil* opisał rzeczywistość ówczesnego społeczeństwa jako „Dwie nacje, między którymi nie ma łączności ani sympatii... BOGACI i BIEDNI". Dwa światy, odległe, połączone jedynie stosunkiem wyzysku i wzajemnej nieufności. Utylitaryści i liberałowie: piewcy leseferyzmu, wyznawcy mechanistycznej doktryny postępu, często odpowiadali na tę przepaść wzruszeniem ramion, językiem, którego echa słyszeliśmy u progu pewniej innej transformacji: rynek sam wszystko wyrówna, niewidzialna ręka zaprowadzi ład, a prawa ekonomii są równie nieubłagane jak prawa natury. Disraeli miał na to inną odpowiedź, w której argumentował, że narody nie są fabrykami, a społeczeństwo odczłowieczonym mechanizmem. Bowiem

konserwatyzm proponowany przez „Fletniarza z Hamelnu” (jak określił go Isaiah Berlin), był odpowiedzią, która kryła w sobie radykalną korektę nowoczesności, bez jednoczesnego jej zaprzeczania.

Jego myśl polityczna wyrastała z głębokiego antyracjonalizmu, z owego przekonania, że rozum oderwany od tradycji, wyobraźni i charakteru narodowego staje się ostatecznie narzędziem destrukcji. Twierdził, że narody kieruje wyobraźnia, nie kalkulacja, więcej powiadał: „Narody mają charaktery, tak samo jak jednostki”. Oto instytucje kształtowane przez wieki – w przypadku imperium brytyjskiego z pewnością należą do nich wielkie narodowe punkty odniesienia: Monarchia, Kościół anglikański, Izba Lordów – przechowują w sobie mądrość pokoleń, której żaden gabinet filozofów (z pewnością nie ten z szuflady encyklopedystów) nie jest w stanie zastąpić. Miał silnie utrwalony pogląd, że „pałac nie jest bezpieczny, jeśli chata jest nieszczęśliwa” i ten wsobny paternalizm arystokracji wobec najuboższych jest w gruncie rzeczy wartą zachowania zasadą polityczną, od której zależy trwałość całego ładu. W tym sensie Disraeli był prawdziwym dziedzicem Burke’a i prawdziwym antagonistą Benthama.

Byłoby błędem jednak widzieć w nim jedynie konserwatystę w klasycznym, defensywnym sensie. Reformy prawa wyborczego z 1867 roku, ów „skok w ciemność”, jak nazywali je krytycy – przeprowadził właśnie on, toryski premier. Warto przypomnieć, że rozszerzyła ona elektorat o setki tysięcy robotników miejskich, wbrew przestrogom liberałów i ku zdumieniu arystokratycznej frakcji własnej partii. Lecz Disraeli wiedział, co robi: wierzył, że masy ludowe są z natury konserwatywne i że to właśnie wigowska oligarchia jest ich prawdziwym wrogiem. Jego „torysowska demokracja” zakładała sojusz tronu i ludu ponad głowami pośredniczącej oligarchii, i była to wizja polityczna o niezwykłej śmiałości, ale jednocześnie niezwykłej spójności intelektualnej.

Lecz tym, co sprawiło, że Disraeli stał się postacią historyczną w pełnym tego słowa znaczeniu, było przekucie idei Imperium Brytyjskiego w polityczny mit o sile, której żaden z jego poprzedników nie osiągnął. Imperium istniało przed nim jako fakt geograficzny i ekonomiczny. Jednak to on uczynił z niego mit narodowy: symbol wielkości, który miał jednoczyć wszystkie klasy społeczne we wspólnym poczuciu dumy i przeznaczenia. W czasie swej mowy w Crystal Palace stawiał sprawę otwarcie: „Chodzi o to, czy zadowolicie się życiem w Anglii ukształtowanej na wzór kontynentalny... czy też pragniecie, by stała się wielkim krajem, krajem imperialnym". Dlatego też zakup udziałów kanału sueskiego, ogłoszenie królowej Wiktorii cesarzową Indii, jak i asertywna polityka wobec Berlina – obok pewnej taktyki i strategii politycznej miały też inny charakter. Były to bowiem podwaliny narracyjne i akty budowania tożsamości zbiorowej. Disraeli rozumiał, że polityka jest w równej mierze sztuką rządzenia, co sztuką opowiadania. Dlatego, że Imperium wraz z niezwykle istotnym obszarem uwagi, jakim była ekonomia dla każdego z XIX-wiecznych premierów Zjednoczonego Królestwa (zapewne Cat mógłby to wyłożyć jeszcze mocniej niż był gotów to zrobić w swoim *Był bal*), także dla Disraelego było mitem jednoczącym naród ponad podziałami klasowymi.

Czy naród może przetrwać bez mitu jednoczącego? Czy polityka może obyć się bez wyobraźni? W jaki sposób prowadzić reformy społeczne w duchu konserwatywnym? Czego epoka Disraelego uczy o związkach między wyobraźnią a polityczną wielkością? Czym jest konserwatyzm jako projekt filozoficzny i polityczny? Te kwestie nie straciły swojej ostrości. Wprost przeciwnie, ponieważ wątki czasów Disraelego powracają dziś z zadziwiającą aktualnością, gdy na nowo formułują się pytania o rolę narodów, imperiów, interesów – ale też *Realpolitik* czy spójność wspólnot politycznych. Dlatego w tym numerze chcemy pochylić się nad tą fascynującą i wielowymiarową postacią, aby przez jego pryzmat także móc spojrzeć na wyzwania, których echa słychać w naszym czasie.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego